

# Roksana Jędrzejewska-Wróbel

---

## Korespondencja Kazimierzy Iłakowiczówny z Marią Dąbrowską

---

Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 27, 189-205

---

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## KORESPONDENCJA KAZIMIERY IŁAKOWICZÓWNY Z MARIĄ DĄBROWSKĄ\*

Pierwszą wzmiankę o Iłakowiczównie znajdujemy w *Dziennikach* Dąbrowskiej już pod datą 18 maja 1918 r.:

Przyniosłam do domu poezje Tuwima i Iłakowiczówny<sup>1</sup>. Z tego powodu Marian<sup>2</sup> posprzeczał się ze mną w sposób nieprzyjemny, bezcelowy i bezprzyczynowy, a ja byłam zła, jak tylko być potrafię. Iłakowiczówna bardzo ładna, i wiersze, i ona sama na portrecie. Jest to poezja smutku, jaki jest w wielkim borze, nakrytym gałęziami od słońca. Ale jakąś szczeliną przeciska się słońce, śliczne jak wizja szczęścia. Forma zdaje się naprzód u niej poszła, lecz coś dziwnego – *Samarytanka w armii rosyjskiej. Skończył się lot za szczyty*, zresztą to przeważnie rzeczy dawne. Przepiękna jest *Kochanka żeglarsza*, arcyprzepiękna, jak norweska saga. Śliczny wiersz o pajacu i pajacync<sup>3</sup>, ulubiony mój rodzaj groteskowego ujęcia najsubtelniejszych i najsmutniejszych spraw<sup>4</sup>.

W zapisie tym intryguje zdanie o kłótni z mężem. Czy dotyczyła ona poezji w ogóle, czy może samej Iłakowiczówny, którą Marian Dąbrowski poznał w 1911 r. w

---

\* Artykuł jest fragmentem rozprawy doktorskiej pt. „*Autobiografia w listach – korespondencja Kazimiery Iłakowiczówny z pisarkami*” (z aneksem listów, komentarzem edytorskim i kalendarium) napisanej w Uniwersytecie Gdańskim pod kierunkiem prof. Stefana Chwina. Edycja obejmuje listy Iłakowiczówny do Marii Dąbrowskiej, Anny Kowalskiej, Marii Czapskiej, Poli Gojawiczyńskiej, Marii Kuncewiczowej, Marii Niklewiczowej i Joanny Kulmowej. Punktem wyjścia do jej opracowania były zbiory Biblioteki Kórnickiej, której poetka przekazała przed śmiercią swoje obszerne archiwum.

<sup>1</sup> Mowa o tomikach *Czytanie na Boga* Juliana Tuwima (1918) i *Trzy struny* Kazimiery Iłakowiczówny (1917).

<sup>2</sup> Marian Dąbrowski (1882-1925), działacz społeczno-polityczny i oświatowy, legionista, major, historyk i publicysta; w 1925 r. mianowany na szefa wydziału wyznań niekatolickich MSW. W 1911 r. ożenił się z Marią Szumską. Jako człowiek odznaczał się podobno niezwykłym urokiem i talentem towarzyskim, który był mu pomocny w prowadzonej działalności. Zmarł nagle w Kosowie na serce. Iłakowiczównę poznał podczas pobytu w Londynie w 1909 r., gdzie przebywał jako mąż zaufania Komendy Strzelca i Komisji Tymczasowej Stronnictw Niepodległościowych, organizując tam oddział Strzelca i sztabu Wojskowego.

<sup>3</sup> Chodzi o wiersz *Żaloszna historia o pajacu i pajacyncie*.

<sup>4</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki*, Warszawa 2000, t. II, s. 62.

Londynie – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że mąż pisarki był, według jej słów, wielkim adoratorem Iłakowiczówny – i to nie tyle jej poezji, co osoby<sup>5</sup>.

Sama poetka w 1939 r., w *Ścieżce obok drogi* pisała:

W Londynie był taki Marian Dąbrowski, rudy, szalenie sympatyczny i dobry. Klóciłam się z nim o feminizm pań Pankhurst, który się mnie podobał, a jemu nie. Ten Dąbrowski powiedział mi, że Marszałek przygotowuje w Galicji kadry wojskowe [...] oziębiła się moja przyjaźń, gdyż pokłóciliśmy się poważnie o sufrażystki, które zagarnęły mnie do sprzedaży gazet i broszurek feministycznych na ulicach Londynu<sup>6</sup>.

Jednak owa „kłótnia o feminizm” nie była chyba zbyt poważna, skoro wyjeżdżając z Londynu Iłakowiczówna przekazała Dąbrowskiemu wynajmowane przez siebie mieszkanie, w którym zresztą później Dąbrowski gościł młodą żonę. O charakterze tej znajomości nic poza tym nie wiadomo – jedynym jej świadectwem są tylko dwie okolicznościowe karty z 1913 r. pisane przez Iłakowiczównę do przebywającego w Londynie Dąbrowskiego<sup>7</sup>.

W kilka miesięcy po przeczytaniu *Trzech strun* Dąbrowska przypadkowo – i najprawdopodobniej po raz pierwszy – spotkała Iłakowiczównę w Warszawie, w domu wspólnej znajomej – hr. Marii Sobańskiej<sup>8</sup>, u której poetka mieszkała po powrocie z frontu rosyjskiego. Autorka czterech tomików wierszy wzbudziła podziw nieznanej jeszcze Dąbrowskiej:

Uderzyła mnie jej twarz zniszczona, zbiedzona i smutna, ale bardzo sympatyczna. To jedna z ludzi, którzy tę wojnę przeżywali, zstępując coraz głębiej na samo dno niedoli, a nie jak ja, lecąc coraz wyżej i wyżej nieważkim swoim jestestwem. Ubrana jest w strój „siestricy”, tak samo jak na portrecie w tym ostatnim zbioru swoich poezji. Ma trzy medale „za chabrost” i nosi je na sobie. Wydaje się cicha i nieobecna, a ja widzę w niej coś bohaterskiego<sup>9</sup>.

---

<sup>5</sup> W jednym z listów do Iłakowiczówny pisała Dąbrowska, że to właśnie poetka była tą, „o której od młodości słyszałam zawsze takie zachwyty, że aż byłam o nią zazdrosna”. (Chodzi oczywiście o zachwyty ze strony męża Dąbrowskiej – Mariana). [List Dąbrowskiej do Iłakowiczówny z 18 XII 1952]. Wszystkie cytowane fragmenty z listów Dąbrowskiej do Iłakowiczówny pochodzą z rękopisów znajdujących się w Bibliotece Kórnickiej, sygn. 12073, k. 36-110 (42 listy z lat 1951-1963).

<sup>6</sup> K. Iłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, Warszawa 1989 (reprint z 1939), s. 39, 41.

<sup>7</sup> Jedna z pocztówek wysłana została z Rygi, druga z Opola. Zbiory Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, rksp 1402, k. 179-180.

<sup>8</sup> Maria hr. Sobańska (1861-1948), córka Konstantego Górskiego i Julii z ks. Golicynów; w l. 1910-15 działała w Warszawskim Związku Stowarzyszenia Spożywców „Społem”. W l. 1915-18 organizowała opiekę nad polskimi jeńcami i uchodźcami z Rosji (w 1916 więziona przez władze carskie). Po śmierci męża, Kazimierza Sobańskiego, jej mieszkanie przy ul. Kredytowej 3 w Warszawie stało się znanym salonem, gdzie bywali najwybitniejsi uczeni i artyści różnych pokoleń (m.in. Skamandryci). Dąbrowska utrzymywała z nią sporadyczne, lecz bliskie kontakty. Iłakowiczówna jakiś czas mieszkała u niej po powrocie z Rosji w 1918 r.

<sup>9</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki*, t. II, s. 112.

Niestety, to pozytywne wrażenie – bazujące jedynie na znajomości poezji Iłakowiczówny i jej chwalebnej przeszłości frontowej – z biegiem czasu zacznie ewoluować w przeciwną stronę. Obie pisarki okres dwudziestolecia międzywojennego spędziły w Warszawie, obie też były urzędniczkami. Iłakowiczówna w latach 1918-1939 zatrudniona była jako referent w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, z przerwą na pracę w Ministerstwie Spraw Wojskowych w latach 1926-35, Dąbrowska w 1917 r. podjęła pracę w Ministerstwie Rolnictwa, skąd rok później przeniesiona została do Wydziału Reform Agrarnych, w którym pracowała do 1924 r. O ile jednak obowiązki biurowe ciążyły Dąbrowskiej i porzuciła je wkrótce po swym literackim debiucie, poświęcając się wyłącznie pracy pisarskiej, o tyle Iłakowiczówna była niezwykle dumna ze swej urzędniczej posady. Mimo coraz mocniejszej pozycji poetki, we wszystkich wywiadach nieustannie podkreślała, że nie jest literatem i nawet w warszawskiej przedwojennej książce telefonicznej figurowała właśnie jako urzędnik. Jednocześnie bywała regularnie na zebraniach ZZLP, na których często spotykała Dąbrowską, ale były to kontakty bardzo oficjalne i powierzchowne. Kiedy jednak w 1926 r. nagle i niespodziewanie Dąbrowska została wdową, Iłakowiczówna przesłała jej krótką, oficjalną depezę kondolencyjną – trudno tylko orzec, czy z racji znajomości z Marianem czy z Marią.

Jasne jest natomiast, że w 1929 r. stosunek Dąbrowskiej do Iłakowiczówny nie jest już tak entuzjastyczny jak 11 lat wcześniej. Dotychczasowa sympatia ustępuje miejsca nieco krytycznemu spojrzeniu:

O dziewiątej poszłam na wieczorne przyjęcie [...] Była Iłakowiczówna. Jeżeli w postępkach jest taka niemila, oschła, jak mówią, to jednak z jej postaci i niektórych sposobów mówienia bije coś, co ma urok jej wierszy – i zawsze mi jest przyjemnie z nią rozmawiać. Nigdy nie mogę zapomnieć, że Marian ja lubił i nazywał „srebrną”. Należy ona do niewielu ludzi pośród tych, których spotykam na świecie, obdarzonych urokiem, wielkim urokiem, jakby kobiet Żeromskiego<sup>10</sup>.

Nie wiadomo, co wydarzyło się przez kolejne 9 lat, nie ulega natomiast wątpliwości, że przez ten czas opinia Dąbrowskiej o Iłakowiczównie uległa diametralnej zmianie, o czym świadczy dość nieprzyjemny zapis z *Dziennika*, dotyczący spotkania na zebraniu jury nagrody „Wiadomości Literackich”:

Iłakowiczówna nie może przyjść po prostu. Ze wszystkiego robi dziwaczną ostentację. Musi zrobić tak, żeby było jak najwięcej skomplikowane. A tym razem postawiła jako kandydata... Cata-Mackiewicza<sup>11</sup>, którego każdy porządny człowiek w Polsce musi uważać za szczególnie wredny rodzaj kanalii dziennikarskiej<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> Zapis z 21 I 1929 r. Tamże s. 279.

<sup>11</sup> Stanisław Mackiewicz, pseud. Cat (1896-1966), brat Józefa, polityk, publicysta, pisarz, prawnik. W l. 1922-39 red. wileńskiego „Słowa”, działacz wileńskich organizacji konserwatywnych i monarchistycznych; w l. 1928-30 poseł na sejm z listy BBWR, następnie w opozycji prawicowej. W 1939 r. więzień Berezki Kartuskiej.

<sup>12</sup> Zapis z 9 I 1938 r. *Dzienniki*, t.III, s.178.

Właściwie trudno się dziwić, Dąbrowska nie jest już debiutująca prowincjuszką, ale człowiekiem-instytucją, laureatką nagród nominowaną do Akademii Literatury. Także Iłakowiczówna to już nie frontowa „siostrica”, ale uznana poetka i była sekretarka Piłsudskiego – obiekt plotek i domysłów, osoba światowa i atrakcyjna, jedna z najbardziej eleganckich kobiet ówczesnej stolicy. Jej zachowanie na jednym z wspólnych przyjęć w ZZLP Dąbrowska – znana ze skromnego stroju i niezbyt pociągająca jako kobieta – komentuje ironicznie:

Kiedy się wszyscy rozchodzili około jedenastej, nagle zjawiła się Iłakowiczówna w purpurowej balowej sukni bardzo dekolowanej i zaczęła Nielsowi Bohr<sup>13</sup> klarować dlaczego przyszła tak późno, ale że idzie właśnie na bal do Ambasady Amerykańskiej. Było to niesłychanie humorystyczne widowisko, ile że nieszczęsny uczony nie miał zapewne pojęcia, kto była ta dama w czerwonej sukni ani – czego od niego chciała<sup>14</sup>.

Po przeczytaniu jej wspomnień o Piłsudskim<sup>15</sup> ironia Dąbrowskiej zamienia się w zjadliwą złośliwość:

Iłakowiczówna opisuje swoje sekretarstwo u Marszałka. Mimo kajanie się i pokorę w „wyznawaniu” rozmaitych swoich przywar, postaw i dziwactw, Ił. pozostaje w całej tej książce taką, jaka jest: wysoce niesympatyczną, „niemożliwą” osobą, pozerką, dziwaczką, kapryśnicą, zajęta tylko sobą i swoimi sprawami... finansowymi. Nic dziwnego, że uprzykrzyła się Piłsudskiemu tak, że przez ostatnie 6 lat jej pracy – wcale nie chciał jej widzieć. Kompromitująca sekretarka<sup>16</sup>.

O tym, że książkę Iłakowiczówny można było odebrać zupełnie inaczej, świadczy chociażby recenzja Ludwika Tomanka<sup>17</sup>, który porównuje ją do *Kwiatków św. Franciszka*. Dąbrowskiej najwyraźniej jednak wcale nie zależało na byciu obiektywną wobec osoby Iłakowiczówny. Zapiski z *Dzienników* są właściwie jedynym świadectwem wzajemnych, niezbyt zażyłych kontaktów pisarek, jeśli nie liczyć trzech grzecznościowych kart z życzeniami świątecznymi, jakie Iłakowiczówna przesyłała na Polną w latach trzydziestych<sup>18</sup>.

Drugą wojnę światową obie spędziły w zupełnie odmiennych warunkach. Dąbrowska przeżyła prawie całą w swym warszawskim mieszkaniu, które dotrwało nienaruszone do końca wojny razem z pokaźnym księgozbiorem i meblami. Iłakowiczówna straciła w czasie wojny dorobek całego życia, spędzając lata 1939-1947

<sup>13</sup> Niels Bohr (1885-1962), wybitny fizyk duński, jeden z twórców teorii kwantów.

<sup>14</sup> Zapis z 1 VI 1938 r. *Dzienniki*, t. III, s. 207.

<sup>15</sup> K. Iłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, Warszawa 1939.

<sup>16</sup> Zapis z 21 XII 1938 r. *Dzienniki*, t. III, s. 246.

<sup>17</sup> Adresu bibliograficznego artykułu znalezione go w archiwum Iłakowiczówny nie udało się ustalić. BK 12030/II.

<sup>18</sup> Zbiory Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego [sygn. akc. 1385, k. 59-61].

w rumuńskim Cluju jako biedująca, odcięta od kontaktu z krajem nauczycielka języków. Jej wielokrotnie ponawiane próby włączenia się do walki podziemnej zostały przez londyńską emigrację zignorowane. Jako była sekretarka Piłsudskiego stała się *persona non grata*. O okresie tym, pełnym przeprowadzek i niepewności, tak pisze w jednym z listów:

Staram się nie tracić animuszu ani klasy, być domyta, połatana i mieć trzewiki świeące. Łapię pluskwy, reperuję, froteruję. Potem, jak już domyję i klozet – wyrzucają mnie. A tutaj nawet i klozetu nie było w ogóle<sup>19</sup>.

Dopiero w grudniu 1947 r., wyłącznie dzięki pomocy Tuwima, udało jej się wrócić do Polski. Okazało się jednak, że w Warszawie nie jest postacią mile widzianą, poza tym nie miała tam gdzie zamieszkać. Mieszkanie na Lipowej spłonęło w powstaniu, praca w MSZ, z wiadomych względów, była niemożliwa (choć poetka czyniła próby, aby ją podjąć), dawni przyjaciele w większości wyemigrowali. W lipcu 1948 r. osiadła więc Iłakowiczówna w Poznaniu, w jednym z pokoi „zagęszczonego” przez kwaterunek mieszkania znajomego księgarza Bolesława Żyndy przy ul. Gajowej 4.

I właśnie w tym poznańskim pokoju, 19 kwietnia 1951 r. (a więc 33 lata po pierwszym osobistym zetknięciu) pisarki spotkały się ponownie. Iłakowiczówna miała wtedy 63 lata, Dąbrowska była o rok młodsza. Dąbrowska – znana i co ważniejsze – uznana pisarka miała po południu spotkanie autorskie w Collegium Minus UAM. Iłakowiczówna – niechętnie wydawana, a zmuszona w nowej sytuacji politycznej, wbrew własnym przekonaniom, „żyć z twórczości” (mimo starań nie dostała etatu nawet na Stacji Lniarskiej w Poznaniu), jako członkini ZLP sprzedawała na to spotkanie bilety. Przed spotkaniem zaprosiła jednak Dąbrowską na spacer po Poznaniu i do siebie na ul. Gajową.

Jeszcze tego samego dnia Dąbrowska zanotowała w *Dzienniku*:

U Iły na kawie „z paczki”. Ona żyje z paczek od zagranicznych przyjaciół i ubiera się „z paczek”, i koresponduje – jak mówi – tylko z zagranicą. Daje lekcje rosyjskiego i tłumaczy *Annę Kareninę* dla PIW-u. Nie żyje – jak mówi – z nikim, odwrócona plecami do świata, obrażona, że jej nie przyjęli do MSZ, dokąd się po powrocie zgłosiła jako dawna pracowniczka przedwojennego MSZ-u. Na próżno usiłowałam jej wytłumaczyć, że przecież obecne MSZ nie jest kontynuacją dawnego, lecz jego antagonistą. Jest bardzo ekscentryczna, mówi zawsze coś innego, niż się oczekuje, wprost uosobienie przekory, dziwaczność niesympatycznego rodzaju, przesadne i bezustanne akcentowanie swej odrębności od wszystkich, nieszczerłość i pretensjonalność, pełno jakichś urazów, dużo zjadliwości, a już biada, gdy coś albo kogoś chwali. Gorzej to brzmi jak obelgi [...]. A mimo to wielka poetka, świetnie opowiada i nawet w sposobie jej oprowadzania mnie po mieście była autentyczna poetka<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Z listu do NN (najprawdopodobniej do wychowawcy Iłakowiczówny Jadwigi Sikorskiej) pisanego w Cluju 9 I 1947 r. BK sygn. 12063.

<sup>20</sup> Zapis z 19 IV 1951 r. *Dzienniki*, t. IV, s. 30.

Nie ulega kwestii, że zachowanie Iłakowiczówny, jej specyficzny sposób bycia drażniły Dąbrowską. Odróżniała jednak wyraźnie Iłę–osobę, której nie lubiła i nie rozumiała od Iły–poetki, której twórczość bardzo ceniła. Może dlatego już nazajutrz listem-peanem zainicjowała korespondencję z Iłakowiczówną, która trwać będzie 14 lat:

Droga Pani – Przepraszam za ten zwrot bezceremonialny, ale w ogólnym wrażeniu, jakie z Poznania wyniosłam, była mi Pani drogą – choć może na skutek tremy, która mnie zawsze dręczy w dnie „występów” – nie umiałam tego okazać, jak byłam Pani wdzięczna za czas mnie poświęcony. Mimo że nie jestem religiantką, najlepszą i najcichszą chwilę przeżyłam w Kaplicy Nieustającego Wystawienia i chętnie byłabym tam dłużej posiedziała. Dziękuję Pani i Bogu za tę chwilę<sup>21</sup>.

W tym pierwszym liście z 20 kwietnia 1951 r. Dąbrowska wydaje się być pod wrażeniem bliższego poznania Iłakowiczówny – przedwojennej, ekscentrycznej legendy, podkreślając więc jaka je łączy: „Ominęła mnie sposobność uściśnięcia jeszcze raz Pani ręki, co byłoby mi bardzo dobrze zrobiło w tej mało mi sprzyjającej i zimnej atmosferze”.

Cały zresztą list pełen jest komplementów – poprzez zachwyt nad talentem, aż po komplementowanie urody:

Niech Pani się nie gniewa, ale błagam, niech Pani nie mówi nigdy więcej, że Pani była tylko urzędniczką MZS, a jest „emerytką” tej instytucji. Ja to już dawniej słyszałam, ale myślałam, że to złośliwi ludzie, których nikomu nie brak, przypisują Pani taką, jak to nazywano, „pozę”. [...] dla mnie osobiście była Pani od najwcześniejszej mojej młodości poetką ulubioną, tak samo dla mego śp. Męża, którego Pani zaledwie pewno pamięta, tak samo jak dla p. Stanisława Stempowskiego<sup>22</sup> (nie mówiąc o Jerzym<sup>23</sup>), który wiele Pani wierszy umie na pamięć. Pani książki są w moim domu zawsze po dziś dzień po sto razy odczytywane, zawsze z tą samą lubością i tylko dziwię się w tej chwili, że jakoś nigdy w życiu Pani tego nie powiedziałam. Wypisuję się teraz za wszystkie czasy. Jest Pani osobą ekscentryczną i nieraz zdumiewała mnie Pani różnymi rzeczami, które dostrzegałam, lub o których słyszałam – ale koniec końców – wolno wielkiej poetce być na wszelki sposób

<sup>21</sup> BK sygn. 12073.

<sup>22</sup> Stanisław Stempowski (1870–1952), ojciec Jerzego; działacz społeczny, pisarz, bibliotekarz, wolnomularz. Sympatyk socjalizmu czynny w Warszawskim Kole Oświaty Robotniczej. W l. 1924–39 bibliotekarz w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, jednocześnie współwydawca pamiętników chłopów i bezrobotnych w Instytucie Gospodarczym. Od 1927 r. do śmierci towarzysz życia Marii Dąbrowskiej, która jest autorką przedmowy do jego *Pamiętników 1870–1914* wydanych w 1953 roku.

<sup>23</sup> Jerzy Stempowski, pseud. Paweł Hostowiec (1894–1969) syn Stanisława, eseista i krytyk literacki. W l. 1921–25 korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej w Paryżu, Genewie i Berlinie. Od 1940 r. mieszkał w Szwajcarii, m.in. w Thun. Od 1946 r. współpracował z paryską „Kulturą”. W l. 1942–47, podczas pobytu w Rumunii Iłakowiczówna korespondowała ze Stempowskim. Jak wynika z tej korespondencji opublikowanej w „Wiadomościach Kulturalnych” [1994/14–16] znali się sprzed wojny i mieli wielu wspólnych znajomych, o których poetka – odcięta od gazet i informacji o Polsce – często wypytywała w listach.

ekscentryczną. Wczorajszy dzień był właściwie pierwszym naszym osobistym zetknięciem się i dlatego uważam ten dzień za ważny w moim życiu. I muszę powiedzieć, że w każdej minucie Pani przebywania ze mną, tak jak zapewne w każdej minucie swego życia była Pani wielką [...] poetką i niczym innym. Sposób, w jaki mi Pani pokazywała ruiny miasta, sposób, w jaki Pani weszła ze mną do Kościoła, gest wewnętrzny z jakim Pani pokazała mi Wartę, mosty i dźwigi i to że Pani dojrzała w tym widoku niezwykłość – wszystko to było niczym innym jak najczystsza wielką poezją i za chwile przeżycia z Panią tej poezji – pokłon i dziękczynienie. Ja jestem wybitnie człowiekiem *d'esprit d'escalier* – i zawsze reaguje z opóźnieniem, więc proszę wybaczyć, że dopiero dzisiaj Pani to wszystko mówię. Nie wiem czemu, nie powiedziałam pani także i tego, z jaką radością stwierdziłam, że od czasu z przed wojny nic się pani nie zmieniła – nie postarzała i wygląda Pani ładnie i jeśli nie „młodo”, do czego już nikt z naszego pokolenia nie może mieć pretensji, to w każdym razie na osobę w pełni sił pięknego „wieku męskiego” – choćby on był takim, jak w Mickiewiczowskim arcydziele *Polaty się lzy moje...* Daj Panie Boże dokonać jeszcze wielkich rzeczy dla polskiej poezji! Wierzę w to!<sup>24</sup>

Afektowany ton listu uderza zwłaszcza w porównaniu z odpowiedzią Iłakowiczówny, która zachwyty Dąbrowskiej kwituje poprawnym: „I ja także bardzo się cieszę, żeśmy się spotkały”. Podobny dystans cechuje także prawie wszystkie następne jej listy i chwilami trudno oprzeć się wrażeniu, że decydujący wpływ na podjęcie tej korespondencji przez poetkę miało serdecznie zaproszenie Dąbrowskiej „na tapczan w jadalnym”, czyli propozycja gościny na Polnej, z której później – często odwiedzająca Warszawę Iłakowiczówna – wielokrotnie korzystała, wystawiając sobie samej taką rekomendację: „Jestem potwornie cicha, czysta i jem na mieście”<sup>25</sup>.

Z pierwszego listu Dąbrowskiej wynika, że pisarka bardzo sobie ceniła ten dość przypadkowo zainicjowany kontakt z Iłakowiczówną i zabiegała o jego podtrzymanie („Będę szczęśliwa, jeśli mi Pani na ten list odpowie”). Jednak zestawienie krytycznego portretu Iłakowiczówny nakreślonego w *Dzienniku* z pełnym komplementów, egzaltowanym nieco tonem listu świadczy o ambiwalencji uczuć, jakie budziła w Dąbrowskiej Iłakowiczówna, co wydaje się być rysem charakterystycznym tak całej tej znajomości, jak i korespondencji.

Wspomniany wcześniej, apodyktyczny sposób bycia Iłakowiczówny drażnił Dąbrowską, czemu niejednokrotnie dała wyraz w *Dziennikach*. Ponieważ jednak – jak sama pisała – rozdrażnienie to wynikało z niezrozumienia, z tym większą radością odnotowywała też miłe chwile razem spędzone:

Iłakowiczówna przyszła jednak na obiad. Siedziała do czwartej i rozmowa z nią była zajmująca, a ona sama tak sympatyczna, jak tylko potrafi, kiedy zechce. Lubię jej

<sup>24</sup> List Dąbrowskiej z 20 IV 1951 r.

<sup>25</sup> List Iłakowiczówny z 10 VII 1951. Wszystkie cytowane fragmenty z listów Iłakowiczówny do Dąbrowskiej pochodzą ze zbiorów Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie [nr inwent. 2703, k. 1-150]. Poza kontaktem korespondencyjnym pisarki widywały się podczas pobytów Iłakowiczówny w stolicy. Po raz ostatni z gościny na Polnej skorzystała poetka w maju 1959 r. – w latach sześćdziesiątych zatrzymując się w warszawskim Grand Hotelu.



powierzchność, uśmiech, przezroczyście spojrzenie. Dobrze też jeszcze się trzyma. Ciekawie opowiadała o swym pobycie w Rumunii i na Węgrzech. [...] Bardzo mi się tym razem podobała, a zwłaszcza cieszę się, że Anna<sup>26</sup> zyska w niej partnerkę do rozmów, jakie lubi. Iłła jest dobrą katoliczką w stylu wielkich zakonnic średniowiecza i XVI wieku, którym mistycyzm nie przeszkadzał mieć wielki rozum praktyczny. Właśnie one – np. św. Klara i św. Teresa były pierwszymi emancypantkami<sup>27</sup>.

Korespondencja między pisarkami, ze zmienną częstotliwością, trwała aż do śmierci Dąbrowskiej w 1965 r. Najintensywniejsza w latach pięćdziesiątych, z czasem powoli zamieniała się w okazjonalnie wymienianie karty. Ponieważ Iłłakowiczówna wielce ceniła sobie funkcję informacyjną korespondencji, nazywane przez siebie „biuletynami” karty wysyłała często i chętnie. W omawianym zespole jest ich niemal dwukrotnie więcej niż listów, co wynika ze specyfiki znajomości pisarek. Znaczna ich część dotyczy bowiem ustaleń związanych z wizytami Iłłakowiczówny w Warszawie, co powoduje, że całe partie tej korespondencji z jej strony mają charakter wybitnie użytkowy:

Droga Pani, cieszę się wspomnieniem tak mile u Pani spędzonych chwil i na pewno następnym razem zapowiem się jako gość w Warszawie – do Pani, skoro już Pani tak łaskawie tego żąda. Ciepło tutaj, zielono i zaczynają kwitnąć akacje. Zasiadam do roboty. Serdeczne słowa łączę. Iłłakowiczówna<sup>28</sup>.

Z tego też powodu rytm i częstotliwość tej korespondencji wydaje się narzucać właśnie Iłłakowiczówna, wysyłająca po dłuższych okresach milczenia ze swojej strony krótkie karty, w tonie nieco urzędowym, np.:

Nie mogłam wpaść do Pani w Warszawie [...] W rezultacie jednak nie wiem nic o Pani i jest w tym miejscu u mnie luka. Jeśli Pani będzie miała kiedy czas, niech Pani tę lukę zapełni przy pomocy kartki z biuletynem<sup>29</sup>.

Na takie „wezwania” Dąbrowska zawsze odpowiadała dłuższym listem, na który Iłłakowiczówna czuła się zobowiązana w obowiązku odpowiedzieć krótkim listem:

Ucieszyłam się ogromnie listem od Pani, na który wcale nie zasłużyłam pisząc jedynie kartki, a to „przez delikatność”, właśnie żeby nie odrywać Pani od roboty i nie absorbować korespondencją, której ma Pani oczywiście, całe fury<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Anna Kowalska (1903–1969) powieściopisarka i nowelistka. Od 1924 r. żona Jerzego Kowalskiego, z którym wspólnie napisała debiutancką powieść *Catalina* (1931), zbiory opowiadań *Mijają nas* (1932) i *Złota kula* (1933) oraz powieści *Gruce* (1936) i wydany po wojnie *Gąszcz* (1961). W czasie wojny mieszkała we Lwowie, od 1943 r. w Warszawie, odąd też datowała się jej bliska przyjaźń z M. Dąbrowską. W l. 1945–54 przebywała we Wrocławiu. W 1954 r. przeniósł się na stałe do Warszawy i zamieszkała z Dąbrowską. Korespondowała z Iłłakowiczówną w l. 1952–68.

<sup>27</sup> Zapis z 17 VIII 1952 Dzienniki, t. III, s. 107.

<sup>28</sup> Karta Iłłakowiczówny z 4 VI 1951 r.

<sup>29</sup> Karta Iłłakowiczówny z 19 VI 1953 r.

<sup>30</sup> List Iłłakowiczówny z 2 III 1953 r.

W tej znajomości to Iłakowiczówna miała głos decydujący, to ona nadawała ton listom. Kiedy chciała była miła, kiedy nie ma ochoty – wręcz przeciwnie. Wydaje się, że przewrażliwiona Dąbrowska ulegała sile jej osobowości, czasami nawet wbrew sobie, oraz że pisarkom trudno było po prostu, po ludzku polubić się. Na przeszkodzie stała przeszłość, różnice w powojennej sytuacji społecznej i materialnej, a przede wszystkim diametralnie różnice w charakterze, wynikające tak z pewnej oschłości Iłakowiczówny, jak i z kompleksów Dąbrowskiej. Zabawnie ilustruje to wymiana listów po jednym z pobytów Iłakowiczówny w Warszawie, podczas którego wpadła na chwilę na Polną, aby skorzystać z telefonu. Zadzwoiła i... zostawiła pieniądze za odbytą rozmowę na stoliku, na co urażona Dąbrowska natychmiast zareagowała:

Droga Pani. Odsyłam cztery złote, które Pani była łaskawa zostawić przy aparacie telefonicznym. Chyba nie przez roztargnienie, ale – co po chwili ośłupienia zrozumiałam – jako opłatę za przeprowadzone rozmowy telefoniczne. Droga pani Kazimiero. Z mego telefonu (dla rozmów miejscowych jak i międzymiastowych), łazienki, ubikacji, znaczków pocztowych, papieru listowego itp. drobnych świadczeń mają w moim domu i mieli zawsze prawo korzystać moi znajomi i przyjaciele. Tak samo jak ja korzystam z tych samych drobnych przysług i świadczeń bezinteresownie i bez skrupułu w domach moich znajomych czy przyjaciół. I nie przyszłoby mi do głowy urażać ich przez „dyskretne” zostawianie opłaty za podobne drobne dowody uczynności. Uważałabym za wielką niedelikatność traktować moich znajomych jako budkę telefoniczną, czy – nie uwłaczając żadnym zawodom – babkę klozetową albo fryzjera, któremu „dyskretnie” wsuwa się datek do kieszonki. Dla uspokojenia Pani ewentualnych skrupułów dodam, że nienawidząc telefonowania i korzystając z telefonu tylko w razie najkonieczniejszej potrzeby, nie przekraczam nigdy (z wyjątkiem takich wypadków jak zeszłoroczna choroba Tulci Kowalskiej<sup>31</sup>, kiedy co dzień telefonowałam do Wrocławia) podstawowego kontyngensu rozmów. Sądzę, że nie zużywam nawet połowy przysługującego mi kontyngensu rozmów, Anna zaś telefonuje jeszcze rzadziej niż ja, bo tak samo nie lubi telefonować!<sup>32</sup>

Na tak obszerną próbę wyjaśnienia tego pozornie drobnego zdarzenia Iłakowiczówna pośpieszyła z odpowiedzią w dniu, w którym list Dąbrowskiej otrzymała:

Wielce łaskawa droga Pani, śpieszę Panią jak najpokorniej przeprosić – skoro Pani się czuje urażona czymś, co zdaje mi się najnaturalniejsze w świecie (w Poznaniu mamy właśnie na to obok telefonu – puszkę). W najbliższym śnie nie przyszłoby mi do głowy te wszystkie skomplikowane rzeczy, które Pani nadmienia. Ale skoro one mogą istnieć i istnieją, to powinnam była o nich pomyśleć nawet w moim wielkim pośpiechu. [...] Jestem z natury niezgrabna i w dodatku prowadzę życie trochę klaustalne, więc resztek obycia zapominam. Z wyrazami szczerego żalu oddana Kazimiera Iłakowiczówna

P.s. Na dwuzłotówki chuchnęłam i schowałam je „na szczęście”<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> Maria Kowalska nazywana Tulą, córka Anny Kowalskiej.

<sup>32</sup> List Dąbrowskiej z 19 III 1955 r.

Rytm spotkań pisarek wyznaczała nie tyle chęć osobistego kontaktu, co przeróżne interesy Iłakowiczówny w stolicy, podczas których widywały się niejako „przy okazji”. Tak na przykład 3 grudnia 1962 r. Iłakowiczówna miała w Warszawie – jak to sama nazywała – „pogadankę”, na której obecne były Kowalska i Dąbrowska. Wydaje się jednak, że prelegentka nie spodziewała się ich przybycia, bowiem w liście do Kowalskiej pisała: „Trochę jestem zażenowana obecnością obu Pań nas moim recitalu, wyraźnie przeznaczonym dla mas, nie dla elity”<sup>34</sup>. Nie wiadomo jakie wrażenia po owym „recitalu” miała zaprzyjaźniona z poetką Kowalska, wiadomo natomiast, że Dąbrowska w swoim osądzie była bezlitosna:

O szóstej na wieczorze autorskim Iłakowiczówny. Coś nieprawdopodobnie żałośniego. Starzy ludzie nie powinni występować publicznie. To, co daje się jeszcze jakoś zamaskować kameralnie – na sali wychodzi ohydnie, więc starość, zmiętość sylwetki, wysilony, nędzny jak przy mutacji – na przemian piejący i schrypnięty głos, ten jakiś przyplaszczony kapelusik, to byle jakie starcze ubranie (starość nie może sobie pozwolić na nieświatne ubrania)<sup>35</sup>.

O dziwo, oprócz silnej niechęci Iłakowiczówna budziła jednocześnie w Dąbrowskiej podziw, poetka drażniła ją, ale i intrygowała:

I siła tej staruchy! Ona po prostu zmusiła wszystkich do przyjścia, wysłała sto kart pocztowych i drugie tyle telefonów. Wszyscy witali ją i dziękowali za zaproszenia. Właściwie to był wieczór – za jej zaproszeniami. Tekst dała niezły: mieszaninę wspomnień i wierszy, wszystko bardzo już staroświeckie. Najlepsza była wstawka o tym, dlaczego wróg jest godny miłości. Cała jej natura w tym. Wróg jest konieczny dla naszego dobrego samopoczucia. Tylko wrogów my coś obchodzimy, tylko wróg nami się naprawdę interesuje i podżega nas twórczo do przekroczenia samych siebie. To było dobre, bo to była cała ona<sup>36</sup>.

Oczywiście obserwację tę zachowała Dąbrowska dla siebie, a ostatni jej list do Iłakowiczówny z 21 stycznia 1963 r. był jak zwykle serdeczny i pełen uwagi:

Droga, kochana Pani. Dziękuję za życzenia z obrazkiem przypominającym mi Anglię z przed pierwszej wojny światowej, a właściwie mówiącym o Anglii jeszcze dawniejszej. Nawzajem przesyłam najlepsze życzenia Noworoczne i stokrotnie przepraszam za nie zdążenie z życzeniami na święta i w ogóle za tak nieprzystojne opóźnienie w odpowiedzi. [...] Anna wspominała, że Pani kiedyś była łaskawa pytać, dlaczego posyłam do prasy takie brzydkie moje fotografie. Nie posyłam do prasy żadnych moich fotografii. Fotoreporterzy na to przecież pstrykają (ci złodzieje naszych

<sup>34</sup> List Iłakowiczówny do Anny Kowalskiej z 24 XII 1962 r. W zbiorach warszawskiego Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza znajduje się 250 listów i kart Iłakowiczówny do Kowalskiej [nr inw. 985/ z. 1-3]. Listy Kowalskiej do Iłakowiczówny znajdują się natomiast w zbiorach Biblioteki Kórnickiej PAN [sygn. 12084].

<sup>35</sup> Zapis z 3 XII 1962 r. *Dzienniki*, t. IV, s. 268.

<sup>36</sup> Tamże.

najniekorzystniejszych wyglądom), aby potem bez wiedzy i woli delikwentów przesyłać zdjęcia do prasy [...] Jak Pani wytrzymuje w sensie zdrowia te ciężkie czasy? Czy może w Poznaniu jest nieco cieplej? Tu miewamy po 30 [stopni] poniżej zera. Prawie nie wychodzę z domu, serce nie wytrzymuje.

Po tym liście następują już tylko trzy znaki-karty od Iłakowiczówny – życzenia świąteczne w 1964 r. i karta z 19 marca 1965 r. z życzeniami zdrowia dla przebywającej w szpitalu Dąbrowskiej, która szpitala tego już nie opuściła, umierając w nim dokładnie dwa miesiące później. Kilka dni przed śmiercią leżąc na szpitalnym łóżku, usłyszała w radiu kompozycję Szalotka do wiersza poetki, co zdołała jeszcze odnotować w do końca prowadzonym *Dzienniku*.

W całej korespondencji uderza rozdźwięk pomiędzy usługowym, pełnym uwielbienia tonem listów Dąbrowskiej, a w większości złośliwymi i niechętnym notatkami w jej *Dziennikach*. Wynika to zapewne z faktu, że podobny rozdźwięk istniał chyba w samej Dąbrowskiej, nie umiejącej połączyć zachwyty dla Iłakowiczówny-poetki z niechęcią do niej jako osoby z krwi i kości. Ambiwalencja uczuć Dąbrowskiej wobec niej jest widoczna nawet na marginesach listów do poetki, które wybiórczo opatrzone są służącymi archiwizacji, aczkolwiek dość różnorodnymi nagłówkami: „Przyjaciele archiwum”, „Wielka Iłła”, czasami „Znajomi”, jakby Dąbrowska nie mogła jednoznacznie zakwalifikować łączącej ją z Iłakowiczówną zażyłości. Wszystko to świadczy o – choć często niechętnym – ale jednak zainteresowaniu, a być może nawet pewnym zafascynowaniu Dąbrowskiej tą osobą.

W tym kontekście zwraca uwagę konsekwencja Iłakowiczówny – w jej drukowanych wspomnieniach, listach do innych osób (poza przyjaźniącą się z Dąbrowską Anną Kowską), nie znajdujemy najmniejszej wzmianki o Dąbrowskiej. Nawet *Noce i dni* przeczytała Iłakowiczówna dopiero po wojnie (czego w *Dziennikach* nie omieszkala odnotować Dąbrowska<sup>37</sup>) kiedy bliżej poznała ich autorkę, w myśl sumiennie przestrzeganej zasady, iż należy poznać twórczość znajomych.

Tropem pomagającym zrozumieć stosunek Iłakowiczówny do tej znajomości i korespondencji jest zdanie na kartce dołączonej do listów Dąbrowskiej skreślone ręką sekretarki Iłakowiczówny, Anny Schmidt, pod dyktando poetki: „Listy o błażej treści, czysto grzecznościowe”. Można zatem przypuszczać, że gorzkie stwierdzenie zabiegającej o bliższą zażyłość Dąbrowskiej było trafną diagnozą ich wzajemnych stosunków: „Ja nie tylko uwielbiam całą Pani twórczość – ale i samą Panią lubię (choć się jej ciągle dziwię) – gdy tymczasem Pani mnie ‘uznaje’ – i to bardzo częściej – ale nie lubi”<sup>38</sup>.

Te listy to także świadectwo życia i trudnej codzienności, z jaką musiały się zmagać niemłode już pisarki w latach 50. i 60. Mocno osadzona w ówczesnych realiach tematyka tej korespondencji powoduje, że rzadko dochodzi do dialogu, wymiany

<sup>37</sup> „Jej [Iłakowiczówny] uwagi o *Nocach i dniach*, które teraz dopiero czyta są dziwnie infantylne i powiedziałyby – płaskie. Zdaje się, że brak taktu jest główną cechą tej narwanej osoby”. Zapis z 1 V 1951 r., *Dzienniki*, t. IV, s. 41.

<sup>38</sup> List Dąbrowskiej z 29 V 1956 r.

myśli, konfrontacji opinii. Nieliczne fragmenty, w których tak się dzieje, powodują, że lektura listów staje się niezwykle ciekawa i aż żal świadomości, czym mogłaby być ta korespondencja, gdyby poetka zechciała podjąć podsuwane przez Dąbrowską tematy. Tylko jeden raz Iłakowiczówna robi wyjątek wysyłając do Dąbrowskiej obszerny list-wyznanie, będący dość zadziwiającą próbą przeprowadzenia własnej rzeczowej psychoanalizy:

Trzeba Pani wiedzieć, że ze zrozumiałych względów<sup>39</sup> mam od dziecka obawę, że a nuż a może – lepiej trzymać się z daleka, a w każdym razie nigdy nie nalegać na stosunki z ludźmi, o ile one „same” się nie toczą. Więc nawet tam, gdzie one są już dość ściśle, ogromnie łatwo odpadam, usuwam się, ustępuję komuś lepszemu, godniejszemu, a w każdym razie bardziej będącemu „na miejscu”... Pochodzi to stąd, że 1) wychowałam się z poczuciem „inności”, bo nie we własnej rodzinie<sup>40</sup>; 2) wcześniej występujący przypadkowy dar wierszowania znowu mnie wyróżnił<sup>41</sup>; 3) szalony uraz pozostał na skutek bardzo nagłego uświadomienia mnie, że nie jestem „jak inne dzieci”<sup>42</sup>; 4) byłam 1-ą kobietą w MSZ., ciągle bitą po głowie i to przez lata<sup>43</sup>; 5) zostałam jako sekretarka J[ózefa] P[iłsudskiego] wysunięta na straszliwie widoczne miejsce i tam zwalczana i podgryzana, a po śmierci J.P. w pewnym sensie nawet „zagryziona”<sup>44</sup>;

<sup>39</sup> Iłakowiczówna najprawdopodobniej ma na myśli swoje nieślubne pochodzenie, które stanowiło dla niej wielki problem. Pisarka była bowiem drugim dzieckiem ze związku nauczycielki – Barbary Iłakowiczówny i znanego wileńskiego adwokata – Klemensa Zana (syna Tomasza Zana). Ponieważ Klemens Zan miał już legalną żonę i dzieci, rodzice Iłły żyli w związku nieformalnym. Mieli najpierw starszą córkę Barbarę, która przyjęła nazwisko ojca. Ponieważ jednak zginął on w niewyjaśnionych okolicznościach miesiąc przed narodzinami Kazimierza, ta nie nosiła już jego nazwiska. W metryce chrztu Iłakowiczówny, ze względów obyczajowych, a także aby umożliwić dziewczynce zdobycie wykształcenia jako rodzice figurują: stryj Jakub Iłakowicz i jego żona – Eugenia ze Stempkowskich.

<sup>40</sup> W 1893 r., w wieku 28 lat Barbara Iłakowiczówna – matka dziewczynek – zmarła. Siostry zostały rozdzielone – początkowo kilkuletnią Kazimierę umieszczono u wujostwa w Dyneburgu w fatalnych warunkach, Barbara zaś pojechała do krewnych na Białostoczczyznę. Wkrótce jednak Kazimierz przysposobiła Zofia Buyno z Plater Zyberków, która po kilku latach – na prośbę wychowanki – sprowadziła też do siebie starszą Barbarę.

<sup>41</sup> Iłakowiczówna zadebiutowała w 1904 r., a więc w wieku najprawdopodobniej 16 lat wierszem *Jabłonie* ogłoszonym w „Tygodniku Ilustrowanym”. Jednak – jak sama wspomina – pisać zaczęła wcześniej, pomiędzy 8 a 12 rokiem życia.

<sup>42</sup> Iłakowiczówna dowiedziała się o swoim nieślubnym pochodzeniu niespodziewanie, podczas pobytu na pensji Platerówny w Warszawie.

<sup>43</sup> 18 listopada 1918 r., wkrótce po powrocie z frontu, Iłakowiczówna została zatrudniona przez Tytusa Filipowicza w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako pierwsza kobieta na stanowisku referendarskim w służbie dyplomatycznej. Jednak w 1923 r. – na skutek ówczesnej polityki personalnej – została przeniesiona na kontrakt. I chociaż w 1925 r. przywrócono ją do służby etatowej, zawsze musiała walczyć z niechęcią, jaką koledzy i szefowie żywili do kobiet na odpowiedzialnych stanowiskach.

<sup>44</sup> W 1926 r., po przewrocie majowym Iłakowiczówna została „wypożyczona” z MSZ do Ministerstwa Spraw Wojskowych na stanowisko sekretarza Piłsudskiego, gdzie pracowała do jego śmierci w 1935 r., kiedy z powrotem przeniesiono ją do MSZ. O jej osobie krążyło w tym okresie wiele plotek.

6) 8 1/2 lat musiałam samotnie „trzymać fason” wśród cudzoziemców<sup>45</sup>; 7) po powrocie przekonałam się, że wzbudzam strach w znajomych i podlegam ostracyzmowi od nieznajomych<sup>46</sup>. Kiedy to wszystko wyliczam, nie uważam tego wcale za listę nieszczęść, przeciwnie, na skutek tych szczególnych warunków, tej „wyjątkowości”, miałam i mam bardzo bogate i własne życie. No, i w ogóle mam usposobienie pogodne i wielką skłonność do samotności. Ale stąd wynika przeogromna ostrożność, nawet tam, gdzie mi ktoś bardzo „wyjdzie naprzeciw”. Ucieszę się, a potem zaraz mam tysiące skrupułów: a może to przypadek? a może źle zrozumiałam? a może ten ktoś pożałował i nie wie, jak się teraz wycofać? A najgorzej, kiedy to ja sama zrobię ten pierwszy krok. Wtedy nie mam żadnej pewności siebie, raz po raz wysuwam macki i cofam, żałuję, że się narzuciłam, próbuję po raz drugi i trzeci: gorące czy zimne. No, i przeważnie decyduję: zimne; byłam niedyskretna, trzeba przestać tej niewinnej osobie się narzucać. Ponieważ mam szalenie żywy i czynny świat wewnętrzny, więc nie boleję wcale w tych przypadkach, a już do głowy mi nie przychodzi „mieć za złe”. Przeciwnie, mam za złe tylko sobie brak taktu i delikatności. Śmiała by się Pani, gdyby Pani wiedziała jakie mrowie skrupułów ogarniało mnie, kiedy próbowałam pilotować Panią po Poznaniu: „Pewnie ona wołałaby kogoś reżymowego. Może ja ją męczę? Może nudzę? Może jest znużona i krępuje się to powiedzieć? I tp., i itp.” A dopieroż, kiedy Pani mnie zaprosiła! A potem, kiedy tam wreszcie zajechałam i ogarnęła mnie zgroza, że ja tak mogłam się narzucać! A kiedy wyjechałam – ta obawa, że może zrobiłam coś nie tak, może coś zepsułam, nie dogodziłam Frani<sup>47</sup>, bratowej, czy tej Pani z chorą nogą... I jak tu się przekonać, czy wszystko było w kropce?! Dręczyło mnie nawet to, czy zrobiłam dobrze trzymając doskonale mydło lawendowe w Pani szafce. A może rzeczy przeszły lawendą i Pani to zawadza? Jeżeli powiem Pani, że te skrupuły wcale nie były czymś wyjątkowym i że je odczuwam w stosunku do każdej z 11 osób w mieszkaniu na Gajowej<sup>48</sup>, to zrozumie Pani, że moja samorzutna wizyta u p. K[owalskiej] była istnym fenomenem przedsiębior-

---

Kontrowersje wzbudziła także jej książka wspomnieniowa o Piłsudskim *Ścieżka obok drogi*, na którą odzewem była *Pliszka w jaskini Iwa* (1939) Marii Jehanne Wielopolskiej.

<sup>45</sup> Po wybuchu II wojny światowej Iłakowiczówna została ewakuowana do Rumunii, gdzie w miejscowości Cluj spędziła owe 8 i 1/2 roku, bezskutecznie próbując się przedostać na Zachód i „być użyteczna” dla Polski.

<sup>46</sup> Jako była sekretarka Marszałka Piłsudskiego, Iłakowiczówna nie była osobą mile widzianą w ówczesnej rzeczywistości Polski Ludowej – nie chciano jej drukować, cześć znajomych odsunęła się.

<sup>47</sup> Franciszka Szczur – w l. 1945-54 pomoc domowa Dąbrowskiej; była prototypem Leopoldyny Kędziorek – gosposi z opowiadania Dąbrowskiej *Trzecia jesień*.

<sup>48</sup> W sześciopokojowym mieszkaniu na Gajowej 4, będącym własnością pp. Żyndów, z racji ówczesnych, powojennych przepisów o „nadmetrażu” zamieszkiwało kilka rodzin (w sumie 11 osób), dokwaterowanych „z urzędu”. Wszyscy korzystali ze wspólnej kuchni i łazienki, toteż warunki życia były dość trudne. Aby jakoś nad tym zapanować Iłakowiczówna – jako „Komisja Usprawniania Współżycia w Mieszkaniach Zagęszczonych” – opracowała specjalny „Regulamin korzystania z łazienki w mieszkaniach zagęszczonych”, zgodnie z którym wszyscy lokatorzy mieli po 10 minut na poranną toaletę. Wyjątkiem była dawna właścicielka mieszkania, pani Irena Żyndowa, która mogła korzystać z łazienki aż pół godziny, ale za to pomiędzy 5.00 a 5.30 rano. Z czasem liczba mieszkańców zmniejszyła się, ale do dzisiaj mieszkanie na Gajowej dzieli między siebie dwie rodziny. W dawnym pokoju Iłakowiczówny natomiast, nie zmieniając umeblowania, utworzono Izbę Pamięci poetki.

czości, która mnie *post factum* przeraziła, tym bardziej, że pani K., która przecie nie ma pojęcia o moich skrupułach, nie zareagowała ani na moją kartkę, ani na późniejszy list. Ale żebym się miała choć przez moment gniewać skądże! Wyjaśnianie takich rzeczy nie ma właściwie sensu ani celu i tylko ludzi oddala zamiast zbliżać. Nie wiem więc, czemu tyle o tym piszę do Pani? Może to Pani posłużyć, jako materiał o ludziach<sup>49</sup>.

Jak jednak wspomniałam powyżej zacytowany fragment listu to zaskakujący – także chyba dla samej poetki – wyjątek. Na co dzień, z sobie tylko wiadomych względów, spychała bowiem Iłakowiczówna tę wymianę listów raczej w stronę zewnętrznej codzienności niż wewnętrznego duchowego dialogu. Dlatego korespondencja ta, poza nielicznymi głębszymi, jakby od niechcenia rzuconymi dygresjami, grzęźnie w codzienności (zepsuty kran, problemy z kaloryferem itp.). Jeśli poetka pozwala sobie na „odsłonięcie duszy”, jest to zazwyczaj jednozdaniowa myśl, którą zaraz – niemalże w pół słowa – ucina („Śmierć – to jedyny przecie sposób prawdziwego nareszcie spotkania z Bogiem, którego kocham raczej, niż w niego wierzę...”<sup>50</sup>) albo kończy niespodziewanie, przywołującym samą siebie do porządku, krótkim: „Mniejsza zresztą o to...”<sup>51</sup>.

Jedynie w tych momentach na chwilę zanika dystans, jaki stara się utrzymać w swoich listach Iłakowiczówna, wobec otwartości Dąbrowskiej, której wyraźnie zależało na mniej oficjalnym charakterze tej korespondencji i która doskonale zdawała sobie sprawę z celowej lakoniczności Iłakowiczówny:

A teraz pewno Pani nie ma w Poznaniu (na Boże Ciało wyjeżdża Pani, zdaje się, zawsze do Drozdowa) – list będzie czekał i pozostanie Pani w przekonaniu, że jestem nieobyczajna. (Nie! Jak Panią znam odpisze Pani, że Pani wcale mego spóźnienia nie zauważyła, lub że Pani nie liczyła na odpowiedź – lub jeszcze coś – całkiem jak zawsze nieoczekiwanego – w tym Pani nieznośny *charme!*)<sup>52</sup>.

Chłód Iłakowiczówny doskwierał Dąbrowskiej tym bardziej, że poetka prowadziła równocześnie o wiele bardziej serdeczną i zażyłą korespondencję z poznaną dzięki Dąbrowskiej towarzyszką jej życia – Anną Kowalską. Być może dlatego czasami w jej listach pojawiają się pewne nuty złośliwości i irytacji:

Nie mam tej „zacności i dyspozycji” serca Anny, która ma własne życie, o wiele bardziej złożone i ciekawe jak moje, a ostatnimi laty zaabsorbowana jest nade wszystko swoją trudną córką i swoją tak świetnie, choć późno, rozkwitającą twórczością<sup>53</sup>.

Jednak – co istotne – docinki te nigdy nie dotyczą twórczości. Młodzieńczy zachwyt dla poezji Iłakowiczówny ze strony Dąbrowskiej przetrwał do końca jej życia, czemu pisarka dawała wyraz w listach często i chętnie:

<sup>49</sup> List Iłakowiczówny z 8 XII 1952 r.

<sup>50</sup> List Iłakowiczówny z 13 II 1955 r.

<sup>51</sup> List Iłakowiczówny z 13 XI 1953 r.

<sup>52</sup> List Dąbrowskiej z 29 V 1956 r.

<sup>53</sup> List Dąbrowskiej z 24 V 1962 r.

Była Pani, jest i będzie do końca życia i po śmierci Wielką Poetką, choćby Pani nie miała już nawet nigdy wiersza napisać<sup>54</sup>, Pani tomik poezji to arcydzieło, zmiatające w nicłość wszystkie tomiki, tomy i tomiszczą literatury wydane w ostatnim dziesięcioleciu a przewyższające większość wszystkiego co zostało kiedykolwiek wydane przed tym w mowie polskiej<sup>55</sup>.

W swych zachwytach popadała niekiedy w nie licującą z jej wiekiem egzaltację: „Książeczkę Pani czytam, odkąd ją otrzymałam, co dzień wieczorem i rano, jak duchowni odczytują brewiarz (...)”<sup>56</sup>.

O tym, że atencja dla poezji Iłakowiczówny – choć wydawać się może nieco przesadzona – była szczerza świadczy zapis w *Dzienniku*:

Zaspałyśmy, bo Anna do drugiej w nocy czytała *Kulturę* paryską, a ja do tejsze godziny *Don Carlosa* Schillera w przekładzie Iły. Najlepsza Iłakowiczówna, jaką możemy sobie wyobrazić. *Księżę Niezłomny* – Calderon – Słowacki – jedyne porównanie jakie się nastrocza<sup>57</sup>.

Iłakowiczówna chwali Dąbrowską rzadziej i bardziej zwięźle:

Droga, kochana Pani, jestem niesłychanie przejęta siłą wyrazu – wypowiedzi Pani w „Życiu Literackim”<sup>58</sup> z dn. 13 bm. Nic o [...] naturalnie nie wiem, tytuł artykułu jest odstraszaający, ale wewnątrz płynie prawda w kształcie tak wymownym, tak żywym, tak pomysłowym. [...], żywość, pomysłowość – te same zalety biją z Pani szkiców o Konradzie. Jakie to orzeźwiające... Może w tej rzeźwości właśnie leży największy urok, oczywiście nie Konrada tylko Pani<sup>59</sup>.

Nie ulega jednak wątpliwości, że obie pisarki z zainteresowaniem śledzą nawzajem swoje osiągnięcia, a także wywiady i recenzje prasowe. Jednak z bliżej nieznanых powodów Dąbrowska ciągle doszukuje się w komplementach Iłakowiczówny „gorzkiej, ironicznej nagany”, pomniejszając nieustannie i ostentacyjnie znaczenie swojej twórczości:

Nie bardzo wiem, dlaczego Pani myśli, że w żadnym innym kraju życie takiego jak ja pisarza „nie mogłoby być tak pełne, tak interesujące”. Chyba należy w tym rozumieć, że w żadnym innym kraju nie zajmowano by się tyle pisarstwem tak średniej miary, w szczególności trzeba tu mieć na uwadze kraje o rzeczywiście wielkich, światowych znaczeniach literackich. I takiemu rozumieniu Pani łaskawego zdania szczerze przyznaję rację<sup>60</sup>.

<sup>54</sup> List Dąbrowskiej z 20 IV 1951 r.

<sup>55</sup> List Dąbrowskiej z 31 XII 1955 r.

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Zapis z 4 XI 1955 r., [op. cit., t. III, s. 231].

<sup>58</sup> M. Dąbrowska: *Technika a humanizm (Próba odpowiedzi na ankietę)* „Życie Literackie” 1959/50, s. 1 i 2.

<sup>59</sup> List Iłakowiczówny z 24 XII 1959 r.

<sup>60</sup> List Dąbrowskiej z 24 V 1962 r.



Kiedy natomiast Iłakowiczówna bardzo ciepło chwali książkę Dąbrowskiej o Conradzie, ta odpisuje: „Po przeczytaniu, ‘względnie’ – przejrzeniu tej książeczki proszę ją komuś podarować, wyciąwszy lub zalepiwszy dedykację; albo po prostu zużytkować ją (książkę) na podpałkę”<sup>61</sup>.

Ponieważ treść listów Iłakowiczówny nie uzasadnia zupełnie tej dziwacznej, niemalże „samobiczującej się” postawy Dąbrowskiej, można przypuszczać, że miała ona głębsze przyczyny natury psychologicznej, których korzeni należałoby szukać być może w odległej przeszłości. O ile bowiem dla Dąbrowskiej minione wydarzenia wydają się bardzo istotne (zwłaszcza dawna znajomość Iłakowiczówny z jej mężem) i w korespondencji często do nich nawiązuje, o tyle Iłakowiczówna wątków tych w ogóle nie podejmuje, tłumacząc się brakiem pamięci, co bardzo drażni Dąbrowską:

[...] nie wiem z jakiego powodu i z jakiej intencji powiedziała mi kiedyś, że Pani go [Mariana Dąbrowskiego] sobie nie przypomina. Pisywaliśmy w czasie naszych przymusowych rozłąk nie już co dzień, ale po dwa do trzech razy dziennie do siebie – a w wielu listach i kartkach mówiliśmy o Pani [...]”<sup>62</sup>.

Może więc właśnie z powodu przeszłości kilkunastoletnia zażyłość pisarek nie osiągnęła nigdy pewnego stopnia bezpośredniości, jaka miała miejsce w korespondencji Iłakowiczówny z Anną Kowalską? Mimo, że były z Dąbrowską rówieśnicami, nigdy nie przeszły na „ty”. Wszystkie listy rozpoczynają bardzo uprzejme, ale konwencjonalne zwroty: „Droga Pani”, „Droga kochana Pani”, „Droga łaskawa Pani” czy, rzadziej „Droga Pani Maryjko”. Wiele w nich wzajemnych tłumaczeń, zabawnego uwikłania, przepraszania, sumitowania się i wyjaśniania oraz uprzedzających grzeczności: „Wyrzucam sobie, że Pani marnuje na mnie czas tak cenny i potrzebny i Pani i bliskim i pracom Pani”<sup>63</sup>, „Nie śmiem o więcej pytać, ażeby nie być natrętną”<sup>64</sup>, „Ale ja (...) nigdy, pisząc do Pani, nie wiem, czy Pani czymś nie rozgniewam”<sup>65</sup>. Celuje w tym zwłaszcza Dąbrowska, która nawet po złożeniu Iłakowiczównie życzeń imieninowych zastrzega się: „O ile Pani sama tego życzy, bo może właśnie Pani tego sobie nie życzy”<sup>66</sup>, lub rozpoczyna list słowami: „Dziękuję z niewymowną radością, że się Pani nie gniewa”<sup>67</sup>.

Podczas gdy Dąbrowska tonęła w tłumaczeniach, wyjaśnieniach i uprzejmościach („Droga pani Kazimiero. Dziękuję Pani za list i za to, że Pani dobrze przyjęła mój szczerzy zachwyt”<sup>68</sup>), Iłakowiczówna utrzymywała niezmienny, uprzejmy dystans, rzeczowo wyjaśniając wszelkie niedomówienia:

<sup>61</sup> List Dąbrowskiej z 29 XII 1959 r.

<sup>62</sup> List Dąbrowskiej z 29 V 1956 r.

<sup>63</sup> List Iłakowiczówny z 31 III 1954 r.

<sup>64</sup> List Dąbrowskiej z 7 XI 1953 r.

<sup>65</sup> List Dąbrowskiej z 1 III 1956 r.

<sup>66</sup> Tamże.

<sup>67</sup> List Dąbrowskiej z 8 XII 1952.

<sup>68</sup> List Dąbrowskiej z 22 II 1955 r.

Nie rozumiem dobrze tego zdania „dziękuję, że Pani dobrze przyjęła mój szczerzy zachwyt”. Oczywiście, że dobrze przyjął, a jak – inaczej? Kiedy mi ktoś mówi takie rzeczy w oczy, peszę się i skromność (raczej niż pokora!) się we mnie burzy, bo wiem dobrze, jaki ze mnie „humbug” i że w gruncie rzeczy nic to wszystko nie jest warte... Dlatego łatwiej mi oczywiście przyjmować ogólne przemilczanie, troskliwe omijanie mojej osoby, niż pochwały. I całe szczęście, bo jakże starannie jestem omijana, tak ogólnie i tak starannie jakby ktoś postać obrysował cieniem. Dziwna się z tego z czasem utworzy sylwetka!...<sup>69</sup>.

Dlaczego więc ta błaha korespondencja trwała tak długo i ze strony Iłakowiczówny zaowocowała aż 94 kartami i listami? Czy była wyłącznie wynikiem przedwojennej kindersztuby, która wymagała szybkiej odpowiedzi na każdy otrzymany list? Choć Iłakowiczówny wydawała się ignorować zachwyty Dąbrowskiej, można sądzić, że odsuniętej w cień poetce kontakt z Dąbrowską i jej pełne adoracji komplementy sprawiały radość. W kontekście powyższego pojawia się pytanie o stopień szczerość tej korespondencji, które na razie pozostanie bez odpowiedzi. Natomiast niewątpliwie szczerą była troska niezwykle religijnej Iłakowiczówny o duszę niewierzącej Dąbrowskiej, którą po jej śmierci wyraziła w liście do Anny Kowalskiej:

Swoją drogą, myślałam, że jednak, jednak pani Maryjka po cichu, np. w Komorowie, „pojedna się z Bogiem” przed śmiercią... Brak mi tego do tej imponującej całości. Modlę się za nią<sup>70</sup>.

<sup>69</sup> List Iłakowiczówny z 9 III 1955 r.

<sup>70</sup> List Iłakowiczówny do Anny Kowalskiej z 9 VI 1965 r.